

UNIWERSUM

PRL'28

ONADY NOCY



R. CH. RADO



R.CH.Rado
Uniwersum
PRL 2028
Owady Nocy

Adria była najbardziej znanym lokalem w mieście, ale nie dlatego, że serwują tu wyśmienite jedzenie, które konsumowane jest przez gości wsłuchujących się w piękną jazzową muzykę graną przez lokalnych artystów. Miejsce to znane jest przede wszystkim z tego, że nie da się tu wejść ot tak, z ulicy. Trzeba być kimś, by móc się tu stołować - znanym aktorem, muzykiem, zajmować wysokie stanowisko w hierarchii Partii lub przewodniczyć jednemu z gangów przez nią wspieranych. Jest to także jedyne miejsce, gdzie przed lokalem nie uświadczysz pojazdów rodzimej produkcji. Tylko ludzie ich pokroju mogą posiadać auta z Zachodu.

Mdli mnie na widok tego bydła, które osiągnęło to wszystko tylko dzięki temu, że potrafili się dobrze podlizywać idąc po trupach, sprzedając nawet swoich przyjaciół esbekom, a czasami posuwając się nawet do najgorszego. Jako jeden z niewielu ludzi widywałem tą hołotę codziennie, stojąc za blatem baru.

Dzisiejsza noc przebiegała tak jak zwykle. Do północy prawie każdy był napruty. Większość gości wyszła około drugiej, ale najtwardsi zawodnicy pili aż do czwartej nad ranem.

Po trzeciej koło baru przeszedł młody człowiek w garniturze. Przez sześć godzin wypił chyba z dziesięć piw. Idąc wraz ze znajomymi krzywym krokiem w kierunku wyjścia zaczął krzyczeć:

- "Wy szyscy biedacy bęziecie chozić jak w zegarku, tik-tak, tik-tak!", po czym zaczął się śmiać. Reszta grupy podniosła go za ramiona i wszyscy opuścili lokal. Głupi ochlej. Myśli, że skoro jego tatuś jest dyrektorem TelKomu, to wolno mu obrażać zwykłych ludzi.

Chwilę przed piątą skończyliśmy porządkować i wyszliśmy z budynku. Wyszedłem tylnym wejściem. Wschodzące słońce pokryło już złotem hale PeWuLU, czyli największej wystawy targowej w powojennej Europie. Pokaz ten odbywającej się co roku. Trwająca trzy miesiące impreza organizowana jest z okazji Narodowego Święta Zwycięstwa, upamiętniającego zakończenie II wojny światowej. Partia próbowała nam wmówić, że jest to ich oryginalny pomysł, ale wszyscy Polacy pamiętają, że jest to tylko marna imitacja targów PeWuKa, zorganizowanych z okazji dziesięciolecia odzyskania niepodległości niespełna sto lat temu. Podeszedłem do mojego bandziora, którego lakier w odcieniu piasku pustyni idealnie komponował się z tłem ozłoconych budynków. Wsiadłem za kółko. Ledwo odpaliłem silnik, gdy nagle dostałem wiadomość GG od Janka: "jestem na spacerze z psem", co oznaczało, że spotykamy się w Parku Kasprzaka obok Palmiarni. Zapiąłem pas i ruszyłem w tamtym kierunku. Jadąc między wysokimi budynkami, które zasłaniały blask poranka, podziwiałem światła neonów odbijające się od maski mojego auta.

Po dotarciu na miejsce zastałem Janka stojącego z psem i nerwowo palącego papierosa. Podeszedłem do niego i również zapaliłem ćmika.

- Też, co się tak stresujesz? - zagadałem.
- Daj spokój. Masz bejmy? - odparł.
- Tu są. Masz cukierki? - przekazałem mu pieniądze.

- Cukierki kupione. Tu masz listę smaków - powiedział, po czym przekazał mi kartkę i odszedł. Na papierze wypisane były dane do przekierowania domeny na prywatny serwer oraz wszystkie niezbędne hasła.

Ruszyłem w kierunku domu, wzdłuż ulicy Wyspiańskiego, idąc pod Mostem Zwycięstwa w kierunku Areny. Na ulicy było widać kilkoro ludzi, powoli wynurzających się ze swoich betonowych jaskiń. Wszedłem do bloku i wspiąłem się po starych, skrzypiących, drewnianych schodach na drugie piętro. Podeszedłem do pierwszych drzwi na lewo. Włożyłem klucz w dziurkę i obróciłem go. Drzwi wydały cichy brzdęk. Złapałem za klamkę i wszedłem do środka. Kawalerka, którą wynajmowałem od kilku miesięcy sprawiała wrażenie jakby nikt w niej nie mieszkał. Było strasznie duszno. Słońce próbowało przebić się do mieszkania przez szczeliny żaluzji, ale nie planowałem ułatwić mu zadania. Światło przelatujące przez szczeliny oświetlało kurz unoszący się w całym pomieszczeniu. Umyłem się i wskoczyłem prosto do łóżka. Po całej nocy polewania drinków nadszedł czas na zasłużoną drzemkę.

Usłyszałem alarm cyfrowego budzika. Pokazywał jedenastą trzydzieści. Podeszedłem do okna i podniosłem żaluzje. Słońce już od sześciu godzin próbowało dostać się do mieszkania i w końcu dopięło swego. Przez kilka pierwszych sekund od wpuszczenia światła do pokoju czułem się jak wampir, który pomylił godziny. Nocne życie nie jest łatwe.

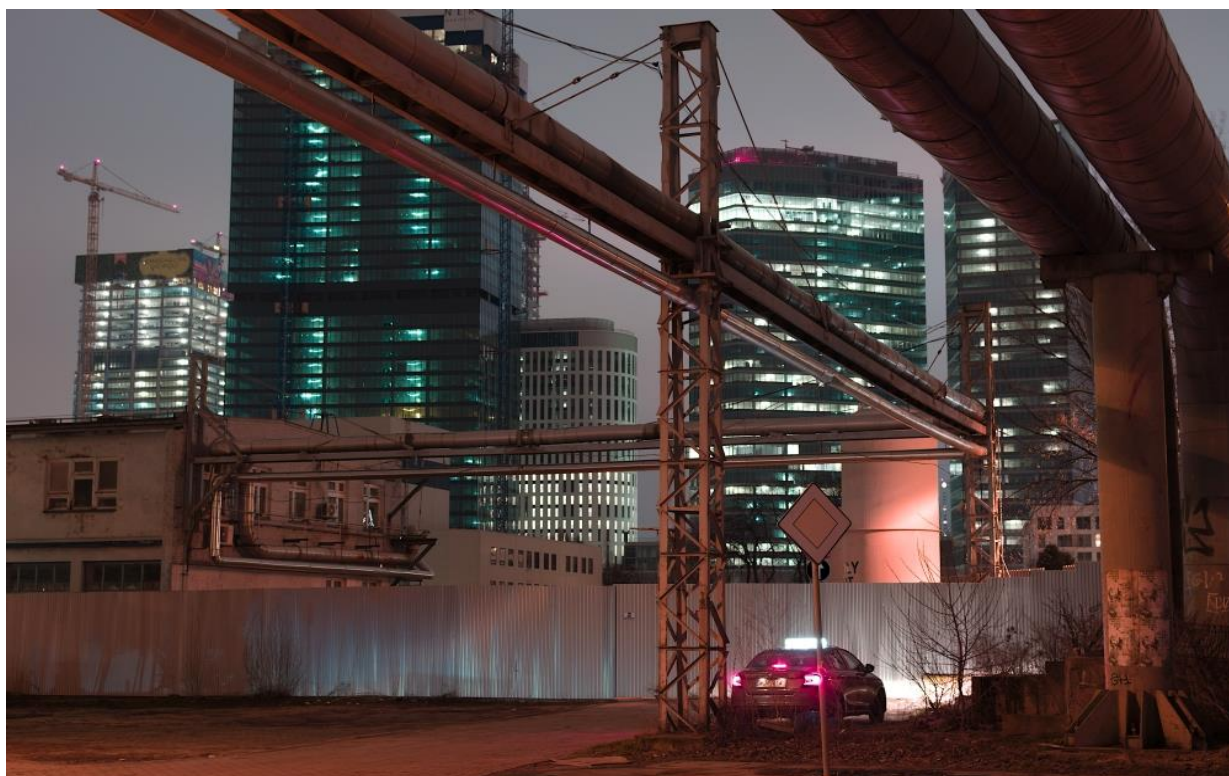
Zanurzyłem twarz w zimnej wodzie, by szybciej się rozbudzić. Przyszedł w końcu czas na najważniejszy posiłek dnia - poranną kawę. Odpaliłem gazówkę i wstawiłem czajnik. Podczas oczekiwania, aż woda się nagrzeje, podeszedłem do kurtki i wygrzebałem z niej papierosa. Całe szczęście miałem jeszcze jednego mocnego. Czajnik zaczął gwizdać. Zalałem kawę, usiadłem przy stole i zapaliłem sobie. Uznałem, że podczas karmienia raka nikotyną przyda się muzyka. Włączyłem więc radio. Niestety trafiłem na pełną godzinę - czyli narodowa godzina wychwalania Partii. Postanowiłem dokończyć papierosa w ciszy.

Założyłem na siebie skórzaną kurtkę i wyszedłem z domu. Kątem oka spojrzałem na skrzynki pocztowe. Moja świeciła się na czerwono, czyli nic nie dostałem. Wsiadłem do bandziora i ruszyłem w kierunku Bema - jednego z targowisk, które wraz z Halą Górecką i Starą Rzeźnią tworzy Trójkąt Czarnorynkowy. Oczywiście Partia znała tylko legalną stronę targowisk na których handlowano żywnością z okolicznych upraw oraz produktami nie pochodzącymi zza żelaznej kurtyny. W rzeczywistości można było tu kupić sporo produktów pochodzących z Zachodu, trzeba było tylko wiedzieć jak o nie poprosić.

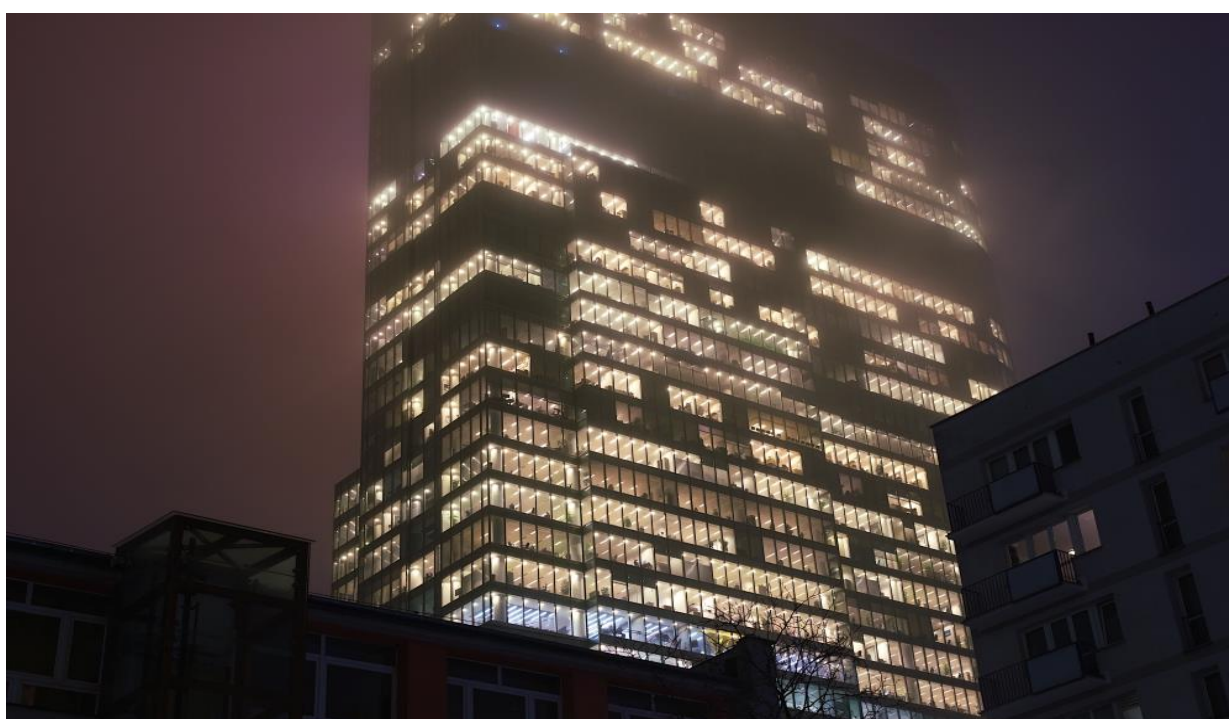
Dojechałem na miejsce i wszedłem w głąb stoisk. Poszukiwałem mężczyzny, który handluje częściami zamiennymi do Bajtków i komputerów Mera. Po odnalezieniu jego stanowiska zapytałem:

- Czy posiada Pan książkę "Owady Nocy" Ratajskiego?

- Proszę za mną - odparł.



Fot. Michał Frąckiewicz



Fot. Michał Frąckiewicz

Odeszliśmy od stoiska w kierunku parkingu. Podeszliśmy do zielonego Żuka. Sprzedawca otworzył bagażnik. Klapa bagażnika posiadała ruchome obicie wewnątrz którego znajdował się tajny schowek. Sprzedawca zdjął obicie. Zmodyfikowane podzespoły do komputerów Mera schowane były od wewnętrznej strony. Potrzebowałem elementu, dzięki któremu będę mógł przekształcić komputer w serwer przekierowujący, który zarazem nie będzie zauważalny przez Partię.

- Ile za to? - zapytałem, wskazując na jeden z czipów.

- sto trzydzieści - odpowiedział sprzedawca, nie wyrażając żadnych emocji

- Tak dużo? - powiedziałem, licząc na małe obniżenie ceny

- Ile żeś się spodziewał, chłopcze?! - sprzedawca się wściekł - wystarczająco dużo ryzykuje sprzedając ten szajs. Kupuj, albo idź stąd i nie truj mi dupy!

Facet bardzo bezpośredni, ale nie ma się co dziwić. Gdyby MO zrobiło mu wlot na mieszkanie, to od razu trafił by na przesłuchania, a jeśli nawet by je przetrwał to trafiłby do obozu pracy, a stamtąd by już nie wrócił.

- Dobra, dobra, biorę. - odparłem, po czym dobiliśmy targu i rozeszliśmy się.

Poszedłem do auta. Ruszyłem wzdłuż ulicy Marchlewskiego, później skręcając w prawo w Czerwonej Armii, kierując się do Czterech Wież, czyli kompleksu budynków połączonych ze sobą u podstawy kilkupiętrowym, poziomym budynkiem. Zaparkowałem po przeciwnej stronie ulicy, tuż obok wejścia do Pasażu Różowego. Przeszedłem na drugą stronę ulicy i skierowałem się do przejścia znajdującego pod łącznikiem, pośrodku wież. Rozejrzałem się, czy w okolicy nie widać było Milicji. Jeden funkcjonariusz stojący w oddali zajęty był wypisywaniem mandatu za złe parkowanie. Wszedłem w wąski przesmyk między budynkami. Dotarłem do metalowych drzwi z napisem "Pomieszczenie Techniczne". Przed drzwiami na ziemi znajdowała się krata. Jeszcze raz spojrzałem, czy na pewno nikt mnie nie obserwuje, po czym odsunąłem ją i wyjąłem ze środka dwa klucze. Otworzyłem drzwi jednym z nich i wszedłem do środka, zakluczając je za sobą. Wewnątrz stał ogromny piec ogrzewający wieżowce, który z uwagi na porę roku był nieczynny. Sąsiednie pomieszczenie skrywało rozdzielnie prądu oraz rząd metalowych szafek. Drugim kluczem otworzyłem jedną z nich. W środku stała Mera. Miała starty numer seryjny z obudowy, dzięki czemu w razie odnalezienia go przez służby Partii, nie byli by w stanie stwierdzić do kogo należy. Wyjąłem z kieszeni czip. Komputer po podłączeniu elementu miał fałszować swoją pozycję, udając, że znajduje się gdzieś na polu w środku Polski. Fałszował on także dane właściciela, przypisując je do więźnia skazanego na karę śmierci. Dzięki temu jest praktycznie nie do wykrycia i bez problemu może służyć za serwer.

Potrzebowałem aż godziny, by wszystko ustawić, ale pracownik biurowca zapewniał mnie, że w tym czasie nikt nie wejdzie, więc mogłem zacząć. Otworzyłem obudowę i podłączyłem element do płyty głównej. Po zamknięciu klapy podłączyłem komputer do prądu przez wywierconą dziurę na tyle szafki. Podłączyłem go przejściówką z telefonem i uruchomiłem go. Telefon wyświetlił obraz włączającego się systemu. Podłączyłem go do lokalnej sieci w taki sposób, by był niewykrywalny przez

administratora. Wystarczyło wysłać mu maila tydzień temu z robakiem w zestawie. Dzięki temu mogłem teraz kontrolować jego sieć zdalnie. Pozostało wprowadzić dane z kartki i wszystko było gotowe. Serwer został podpięty pod stronę pro-partyjną, którą założyliśmy miesiąc wcześniej dla niepoznaki. Każdy, kto próbowałby kliknąć na godło w miejscu, gdzie przed czterdziestym piątym znajdowała się korona, został przekierowywany do ekranu logowania administratora, gdzie należało podać hasło. Hasło brzmiało "Owad", pisane wspak. Po zalogowaniu uzyskiwano się pełny dostęp do zagranicznych stron, nie będąc przy tym wykrytymi przez Partię, która zezwalała wyłącznie na korzystanie z propagandowych stron lokalnych.

Zamknąłem szafkę, schowałem kartkę do kieszeni i wyszedłem z pomieszczenia. Zapadła już noc. Wychodząc na główną drogę, gdzie zaparkowałem samochód, zatrzymałem się na moment, by podziwiać blask neonów. Miasto, niczym doktor Jekyll i pan Hyde, stało się przeciwnością swojej ponurej, dziennej formy. Chwilę później wsiałem do auta i ruszyłem w kierunku domu. Uwielbiałem prowadzić bandziora nocą. Czułem się jakbym płynął przez oświetlone ulice, na których nocą chowały się betonowe mury, ustępując miejsca kolorowym światłom. Była to jedna z niewielu magicznych rzeczy w tym smutnym świecie.

Jadąc obok Dworca Zachodniego ustąpiłem pierwszeństwa kilku pojazdom Milicji jadącej w kierunku parku Kasprzaka. Widać, że gdzieś im się spieszyło. Nie zastanawiając się wiele postanowiłem kontynuować swoją podróż.

Przechodząc przez korytarz prowadzący do klatki schodowej spojrzałem odruchowo na skrzynkę pocztową, będąc pewnym, że i tak nic w niej nie będzie. Pod moim numerem mieszkania paliła się zielona lampka. Było to dziwne, ponieważ listonosz zazwyczaj dostarczał korespondencję jeszcze przed południem. Otworzyłem skrytkę. W środku znajdował się wideogram, czyli telegram w formie holograficznego nagrania wideo. W miejscu nadawcy wpisano dwa znaki: JR. Zabrałem wideogram ze sobą, a lampka zmieniła barwę na czerwoną.

Przekroczyłem próg mieszkania, które pokryte było mrokiem nocy. Jedyne źródłem światła była latarnia uliczna, której lampa o żółtej barwie, wpadając pomiędzy żaluzjami tworzyła świetlne linie wzdłuż podłogi. Włączyłem światło w kuchni. Postanowiłem wypić wieczorną kawę przed wyjściem do pracy. Czekając, aż czajnik zagwizdże, odpaliłem papierosa i włączyłem telewizję. Akurat leciał jakiś stary western. Partia uznała, że filmy amerykańskie sprzed siedemdziesięciu lat nie będą miały na nas negatywnego wpływu. Czajnik zaczął gwizdać, więc zabrałem go i zacząłem powoli zalewać kawę. Nagle szklanka z duralexu pękła, a ja oberwałem wrzątkiem po spodniach.

- Kur..., akurat tego mi było trzeba. - poszedłem przebrać spodnie. Wróciłem do kuchni z mopem i zacząłem wycierać plamę po kawie.

Nagle przerwano pokaz filmu komunikatem specjalnym:

- *Dziś o godzinie dwudziestej funkcjonariusze Milicji wraz z grupą antyterrorystyczną wtargnęli do mieszkania podejrzanego o szmuglowanie towaru*

z Zachodu oraz szerzenie dezinformacji, oczerniając działania Partii. - powiedział prezydent. Nie przejąłem się tą wiadomością. Często Partia każe służbom robić "przedstawienie", by społeczeństwo było zastraszone, udając, że robią to dla dobra obywateli. Nagle podszedł ktoś przyniósł mężczyźnie kartkę, którą ten odczytał:

- *Potwierdzamy, że funkcjonariusze zmuszeni byli użyć broni, przez co napastnik zginął na miejscu. Był to Janusz Rybicki, którego podejrzewano o przynależność do organizacji terrorystycznej znanej jako "Ćmy".*

- Idiota! Dlaczego nie powiedział, że coś mu grozi?! - zadałem pytanie samemu sobie.

Po chwili zadzwonił telefon. To Marta:

- Janek! On nie żyje! - powiedziała ledwo powstrzymując płacz.

- Marta! Uspokój się! Musimy coś... - spojrzałem na przód koperty, którą odłożyłem na stół. Brakuje na niej znaczków pocztowych. Cholera! JR to inicjały! To od Janka! - Poczekaj, zaraz oddzwonię. - po rozłączeniu się, wziąłem infogram do ręki i wyjąłem ze środka okrągły plastikowy pojemnik z holograficznym wyświetlaczem przypominającym obiektyw, zamontowanym po środku. Przełączyłem włącznik po czym nad wyświetlaczem pojawił się hologram Janka:

- *Cześć. Skoro to oglądasz, to znaczy, że już nie żyję* - usiadłem, nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje - *Byłem na celowniku już od jakiegoś czasu. Dowiedziałem się czegoś, czego nie powinienem. Idź na pocztę obok Dworca Zachodniego. Wszystko jest na kartce. Powodzenia.* - Nagranie dobiegło końca. Przez dłuższą chwilę siedziałem, trawiąc natłok informacji na które nie byłem przygotowany.

- Jakie informacje? Co jest na poczcie? Jaka kartka? - zastanawiałem się na głos. Po chwili przypomniałem sobie o kartce z kodami autoryzacji, którą dostałem od Janka. Zacząłem przeszukiwać kieszeń. Wyjąłem kartkę. Przejrzałem całą i nic na niej nie znalazłem.

- Może Marta mi pomoże - pomyślałem, po czym zadzwoniłem ponownie do niej.

- Co się stało? Dlaczego się rozłączyłeś? - zapytała wciąż zapłakany głosem.

- Zaraz po ciebie ruszam. Wytłumaczę ci po drodze. Przygotuj torbę z niezbędnymi ci rzeczami - odparłem.

- Dobrze. - powiedziała, po czym się rozłączyła.

Schowałem kartkę ponownie do kieszeni, ubrałem się i wyszedłem. Jadąc do sąsiedniej dzielnicy mijając kamienicę Janka, całą obstawioną pojazdami Milicji. W międzyczasie wykonałem telefon do kierownika restauracji:

- Dziś mnie nie będzie - powiedziałem do telefonu

- Co?! Niby skąd znajdę teraz barmana?! Czy cię poje... - rozłączyłem się.

Po chwili znajdowałem się pod blokiem Marty. Dziewczyna czekała już na zewnątrz. Gdy tylko zobaczyła mój samochód, podbiegła, schowała torbę do bagażnika i usiadła obok mnie.



Fot. Michał Frąckiewicz



Fot. Radosław Chróściński

- Darku! Co się dzieję! Boję się! - mówiła drgającym głosem.

- Janka zabili. Dowiedział się o czymś ściśle tajnym. Uznawali nas za niegroźnych, ale teraz polują na całą grupę. Musi być to coś poważnego. Zostawił jakąś informację na tej kartce, ale nic tu nie ma, jedynie kody i jakieś bazgroły. - dałem ją Marcie.

Gdy prowadziłem, ona w milczeniu oglądała kartkę, po czym powiedziała:

- Spójrz. Ty zrobiłeś zagięcie przy tym rogu? - Marta wskazała na róg na którym znajdowały się bazgroły. Był w tym miejscu wyraźnie widoczny odcisk po zagięciu.

- Nie. Nie zauważyłem.- byłem zaskoczony.

Marta zagięła róg. Naszym oczom ukazał się kod 12-150

- Co to znaczy? - zapytała.

- Przekonamy się jak dojedziemy na miejsce. - odparłem.

Postanowiłem wybrać dłuższą drogę, gdzie mogliśmy poruszać się niezauważeni. Przemknęliśmy obok Ekonomika po czym odbiliśmy w kierunku Mostu Dworcowego. Okazało się, że przed wjazdem na most stał patrol kontrolujący wszystkich przejeżdżających. Gdy zbliżyliśmy się, funkcjonariusz pomachał lizakiem. Zatrzymaliśmy się. Milicjant zbliżał się do auta. Miałem w tym momencie miliony myśli jak uciec z tej sytuacji. Zanim zdążyłem wykorzystać jedną z nich, podszedł do mojego okna i zapytał:

- Dokąd wybierają się państwo tak późną porą? - nie miałem przygotowanej odpowiedzi. Zamurowało mnie. Wtedy Marta przybliżyła się do mnie i odpowiedziała:

- Panie władzo. Jesteśmy tylko dwójką zakochanych planujących spędzić miły wieczór w pobliskim hotelu, prawda kochanie? - spojrzała na mnie. Zdębiałem. Czuję, że jestem cały czerwony z gorąca.

- T... tak. - odparłem wahająco. Milicjant spojrzał na nas obu jeszcze raz po czym powiedział:

- Eh, wy młodzi. Dobrze, jedźcie. Miłego wieczoru - uśmiechnął się kompletnie nieszczercze.

- Dziękujemy - odparła Marta, a ja ruszyłem.

Dojechaliśmy do głównego budynku poczty. Dla bezpieczeństwa zaparkowałem trochę dalej, w pobliżu wjazdu kolejowego na teren PeWuLU. Weszliśmy do budynku i rozejrzeliśmy się. Na jednej ze ścian głównego holu znajdowały się skrzynki pocztowe. Spojrzałem jeszcze raz na kartkę i postanowiłem podejść do skrzynki z numerem 12. Po wciśnięciu przycisku wysunięcia szuflady, pojawił się komunikat z prośbą o hasło. Wprowadziłem na dotykowym ekranie ciąg cyfr 1-5-0. Szuflada się wysunęła. W środku znajdowała się teczka. Otwarłem ją, wiedząc, że to co zaraz przeczytam może doprowadzić mnie do śmierci. Przejrzałem pobieżnie. Nie mogłem uwierzyć w to co tu napisano. Zgody Partii, projekt "Jedność", zgoda na masową kontrolę tłumy, fale niskich częstotliwości, a na końcu podpis dyrektora TelKom. Przypomniało mi się, gdy jego syn wspominał rano, że

będziemy chodzić jak w zegarku. Czyli Partia chce wdrożyć plan kontroli umysłu, a ten gnojek o wszystkim wiedział.

Nagle usłyszeliśmy syreny. Szybko zabraliśmy dokumenty i wybiegliśmy tyłem poczty, nie zważając na ostrzeżenia pracowników. Wybiegliśmy od zaplecza. Wychodząc na ulicę zobaczyliśmy niebieskie światła radiowozów odbijające się od hal targowych. Czekali na nas. Pobiegliśmy do bandziora i prędko odjechaliśmy.

- Co teraz zrobimy, Darku? - zapytała wystraszona Marta

- Spokojnie. Mam znajomego, który pracuje w zakładach Cegielskiego. Wpuści nas na teren opuszczonych budynków. Tam będziemy bezpieczni. - odparłem. Teraz najważniejsze to odczekać tam chwilę i obmyślić plan powstrzymania projektu "Jedność."